



MARCIN RADWAŃSKI

**W OBJĘCIACH
PISARZA**

MARCIN RADWAŃSKI
W OBJĘCIACH
PISARZA

© Copyright by Marcin Radwański & e-bookowo

Zdjęcie na okładce: andreaaltini (pixabay.com)
Skład: Ilona Dobijańska

ISBN e-book: 978-83-8166-197-3
ISBN druk: 978-83-8166-196-6

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, rozpowszechnianie
części lub całości bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I rok 2021

*Jeżeli czytasz to samo, co inni ludzie,
potrafisz myśleć tylko tak jak oni.*

Haruki Murakami

HISTORIA MIŁOSNA

Urodziłem się w rodzinie muzyków. Mój ojciec uczył gry na klarnecie, ale umiał posługiwać się też innymi instrumentami. Matka była wiolonczelistką. Obydwoje przez całe życie byli związani z filharmonią w Zielonej Górze.

Dorastałem więc w otoczeniu, które wymagało ode mnie muzykalności. Tak też było. Od najmłodszych lat wykazywałem talent do gry na fortepianie. Już w wieku sześciu lat umiałem zagrać fragmenty utworów Chopina, którego uwielbiał mój ojciec. To właśnie on uczył mnie wszystkiego. Wymagał dużo, może nawet zbyt dużo.

Prawie przez całe dzieciństwo trenowałem to, czego ode mnie wymagano. Byłem chwalony za sukcesy, ale też ganiony za swoje lenistwo. Występowałem przed swoją rodziną podczas świąt bądź uroczystych kolacji. Kształtowano mnie już od najmłodszych lat.

Gdy podrosłem i miałem dziesięć lat, siadałem do gry tuż po śniadaniu i to jeszcze przed pójściem do szkoły. Później wracałem do domu na obiad, po czym szycowałem się na kolejne zajęcia do szkoły muzycznej. Wieczorem odrabiałem lekcje i grałem jeszcze pod nadzorem ojca przez kilkanaście minut.

Fortepian był dla mnie całym życiem. To wokół niego toczyło się całe moje młode istnienie. Nie przerwały tego nawet problemy małżeńskie moich rodziców.

Rozeszli się, gdy miałem dwanaście lat. Odnosiłem już wtedy lokalne sukcesy. Występowałem na małych festiwalach, dostawałem swoje pierwsze laury, które motywowały mnie do dalszej nauki. Zamieszkałem z ojcem, swoim pierwszym nauczycielem, a matka wyprowadziła się z miasta. Żyliśmy więc tylko we dwoje.

Ojciec stał się jeszcze bardziej wymagający i szorstki. Od-
daliłem się fizycznie od matki, ale to właśnie do ojca przesta-
łem czuć cokolwiek.

Gdy zacząłem chodzić do liceum, moje życie się odmieni-
ło i nabrało blasku. Poznałem mnóstwo rówieśników. Tych
fajnych i mniej fajnych. Była wśród nich pewna dziewczyna.
Szczupła blondynka o lekko szpiczastym nosie i pięknych,
niebieskich oczach. Miała na imię Monika. Grała na gitarze,
a gdy dowiedziała się, że uczę się w szkole muzycznej, zaczęła
zapraszać mnie na różnego rodzaju spotkania.

Chodziliśmy na kawę, herbatę, a ona wciąż targała ze sobą
na plecach gitarę. Posługiwała się nią dość słabo, ale miała
duże zacięcie. Pokazałem jej kilka chwytów, które opanowa-
łem już w dzieciństwie. Była zafascynowana mną i muzyką.
Przynajmniej tak mi się wtedy wydawało.

Spotykaliśmy się coraz częściej. Razem zrywaliśmy się z za-
jęć, aby pobyć chwilę ze sobą, wałęsając się po mieście czy też
przesiadując na parkowej ławce.

Potem odwiedzaliśmy się również w swoich domach. Po-
znałem jej rodziców, a ona mojego ojca. Z czasem staliśmy się
nierozłączną parą.

Myślałem, że tak będzie już na zawsze. Ja i Monika. Ściskając jej nagie ramiona i wtulając się we włosy, czułem się wyjątkowy. Jej słodkie usta, piękny brzuch i opalone nogi były dla mnie niczym wysniony świat, o którym nawet nigdy nie marzyłem.

Wciąż ćwiczyłem grę na fortepianie. Ojciec powtarzał mi, że zbyt mało poświęcam na nią czasu. Chyba miał rację, bo w konkursach szło mi coraz gorzej. Najczęściej zdobywałem tylko wyróżnienia, a pod koniec liceum nie brano mnie nawet pod uwagę.

Doszedłem do wniosku, że mam to gdzieś. Nigdy nie będę tak dobry, jak oczekiwał tego ojciec. Przecież nie muszę. Mogę równie dobrze w przyszłości uczyć gry dzieci i młodzież, bądź robić coś innego, związanego z muzyką. Tak samo zresztą jak on sam czy też matka. Gdy powiedziałem mu o tym, nie odzywał się do mnie przez cały tydzień. Później zrobił się jeszcze bardziej chłodny niż zazwyczaj. Dzwoniłem do matki i próbowałem u niej znaleźć zrozumienie, ale próżny był mój trud. Miała takie samo zdanie jak on.

Ukojenie przyniosły mi ramiona Moniki, która mnie rozumiała. Od tej pory stała się dla mnie najważniejsza w życiu.

Zdałem bardzo dobrze maturę i musiałem wybrać dla siebie uczelnię. Byłem rozdarty. Zastanawiałem się nad tym, w którym pójść kierunku. Ten sam dylemat miała Monika. Najchętniej uczyłbym się tam, gdzie ona i nie rozstawał ani na chwilę.

Pewnego, ciepłego, czerwcowego dnia siedzieliśmy przy małym, okrągłym, kawiarnianym stoliku na deptaku. Upajaliśmy się świecącym słońcem i lekkim, ciepłym wiatrem.

Spoglądałem na Monikę, jej symetryczną twarz i jasne włosy, którymi targał wiatr. Zauważyłem, że była zamyślona

i nieobecna. Nie uśmiechała się, tylko wydymała usta w dziwnej, obojętnej pozie.

– Wybrałaś już? – zapytałem, sięgając po filiżankę z kawą.

Dziewczyna spojrzała na mnie ze złością. Nie odpowiedziała. Odetchnąłem głęboko z żalu i zwątpienia.

– Wiesz, że jesteś dla mnie najważniejsza. Nie chcę cię stracić – powtarzałem jej zdania, które tłoczyły się w moim umyśle i duszy.

Spooglądała na mnie z wyrzutem, jakbym powiedział coś złego. Piła kawę powoli i w milczeniu. W końcu skierowała wzrok na mnie.

– Przemysślałam wszystko i nie chcę cię zranić, ale muszę ci powiedzieć... że nic do ciebie nie czuję – stwierdziła oschle, a z jej oczu poleciały stróżki łez.

Po tych słowach zamarłem z wrażenia. Zupełnie się tego nie spodziewałem. Kochałem tę dziewczynę. Była dla mnie wszystkim. Coś pękło w moim ciele. Poczuję się słabo i zacząłem głęboko oddychać. Wciąż nie wierzyłem, że to co powiedziała, było prawdą. Jednak niewątpliwie tak właśnie było.

Po chwili wstałem i bez żadnej odpowiedzi poszedłem przed siebie. Zdewastowany psychicznie i fizycznie. Czuję, że muszę się natychmiast położyć i zasnąć, a później obudzić i stwierdzić, że to wszystko tylko mi się śniło.

To nie był jednak sen. Tamtego dnia Monika mnie porzuciła. Przez pierwsze tygodnie nie wychodziłem ze swojego pokoju. Dręczyło mnie uczucie żalu, pustki i osamotnienia. Spaliłem jej wszystkie zdjęcia i rzeczy, które mi o niej przypominały. Nie było to jednak łatwe.

Otrząsnąłem się dopiero po sześciu tygodniach. Był deszczowy poranek, a ja dopiero co zbudziłem się ze snu. Usłyszałem, jak oj-

ciec zaczął krzątać się w kuchni. Wstałem i poszedłem, aby coś mu oznajmić. Stałem w progu i próbowałem nabrać odwagi.

– Wyjeżdżam na studia artystyczne do Poznania. To moja ostateczna decyzja – oznajmiłem łamiącym się głosem.

Ojciec odwrócił się i spojrział na mnie z uśmiechem zwycięzcy.

– Bardzo się z tego cieszę. To rozsądne plany. Nie martw się o pieniądze, pomogę ci we wszystkim – powiedział, podszedł do mnie i przytulił. Byłem zaskoczony jego gestem, ale sprawił mi wiele przyjemności. W końcu poczułem, że naprawdę mnie kocha i zależy mu na mnie.

Wynająłem niewielką, ale przytulną kawalerkę, która mieściła się w kamienicy, nieopodal poznańskiego rynku. Miała wysokie sufity i szerokie okna, wychodzące na niewielką uliczkę. Podobało mi się to mieszkanie, a także same studia, które rozpocząłem. Nie rozstałem się z muzyką i to z nią wiązałem nadal swoje plany.

Pochłonął mnie wir studenckiego życia. Nauka, odpoczynek, imprezy, niezliczone spotkania i próby. Moje życie znów nabrało barw i czułem się z tym dobrze. Nie chciałem się z nikim wiązać i nie dążyłem do tego. Miałem mnóstwo przyjaciół i to z nimi spędzałem swój wolny czas. Życie i nauka w nowym mieście okazały się dla mnie zbawienne.

Po trzech latach nauki osiągnąłem tytuł licencjata. Była wczesna wiosna, a ja postanowiłem uczcić to wydarzenie. Wróciłem do swego mieszkania. Byłem umówiony na wieczór ze znajomymi i miałem kilka godzin na odpoczynek.

Położyłem się w ubraniu na łóżku, z uśmiechem na ustach. Byłem zadowolony z siebie i swego życia. Byłem po prostu szczęśliwy! Upajałem się tym uczuciem w samotności. Od-

kryłem, że szczęście można odnaleźć samemu i wydawało mi się, że tak się właśnie stało.

Przebudził mnie odgłos dzwonka do drzwi. Podniosłem się zaskoczony, ale postanowiłem otworzyć, pomimo że zazwyczaj tego nie robiłem. Spodziewałem się ujrzeć świadków Jehowy bądź innych zagubionych komiwojażerów.

Zdziwiłem się bardzo, gdy moim oczom ukazał się widok drobnej i niskiej szatynki, ubranej we frotowy, biały szlafrok.

– Cześć, mieszkam od niedawna po sąsiedzku. Chciałam zapytać, czy też nie masz wody? Właśnie brałam prysznic i nagle przestała lecieć. Nie wiem, czy to ogólna awaria, czy tylko coś u mnie? – pytała spokojnym głosem.

Patrzyłem na nią i poczułem, że zaczynam czuć do niej pożądanie. Nie wiem dokładnie dlaczego, czy zadziałał na mnie tembr głosu, sama wymowa czy może jeszcze coś innego. Patrzyłem na nią zauroczony, a ona chyba to dostrzegła, bo zaczęła się figlarnie uśmiechać.

– Może sprawdzisz to, o co pytam? – odezwała się ponownie.

Przetarłem ręką oczy, aby obudzić się z tego dziwnego stanu, który tak nagle mnie dopadł.

– Tak, tak, już to sprawdzam – mruknąłem i nie zamykając drzwi, poszedłem w stronę łazienki. Odkręciłem kran, a woda trysnęła mi na spodnie. – No nie! – krzyknąłem ze złości. – Jak ja teraz będę wyglądał? – pomyślałem zażenowany.

Opłukałem twarz i wyciągnąłem ze spodni podkoszulek tak, aby zakrywał plamę. Wyszedłem z pomieszczenia, szukając jej wzrokiem.

Stała naga u stóp mego łóżka. Widziałem dokładnie jej ramiona, drobne piersi i lekko zaokrąglony brzuch. Patrzyła na

mnie, uśmiechając się niewinnie, jakby to wszystko było jakimś kawałem lub dziwnym snem. Podeszedłem do niej bez słów i zatopiłem w namiętym pocałunku. To była rzeczywistość.

Spędziłem z Marią kolejne dwa dni, nie wychodząc z łóżka. Nie mogliśmy się sobą nasycić i wciąż się kochaliśmy, robiąc krótkie odstępy na zjedzenie i wypicie czegośkolwiek. Wydawało mi się, że po raz kolejny spełniam swoje sny.

Gdy doszliśmy do siebie po wykańczających, seksualnych igraszkach, zaczęliśmy się powoli poznawać. Spotykaliśmy się w kawiarniach, chodziliśmy do kina, teatru czy też filharmonii. Dużo ze sobą rozmawialiśmy i stawaliśmy się nierozłączni.

Maria była ode mnie starsza i właśnie broniła pracę dyplomową z malarstwa. Podobało mi się to, co robi i co sobą reprezentuje. Nie była seks bombą, ale ciekawą, mądrą i namiętą kobietą, z którą bardzo dobrze się rozumiałem.

Wydawało się, że jest nam ze sobą dobrze. Trwaliśmy w związku tygodnie, miesiące, lata. Maria po ukończeniu studiów zamieszkała ze mną i podjęła pracę w agencji reklamowej. Myślę, że obydwójce byliśmy zadowoleni.

Po dwóch latach ukończyłem studia z wynikiem bardzo dobrym. Zamierzałem znaleźć pracę w szkole, zacząć uczyć i nie wracać do Zielonej Góry. Wyglądało na to, że tak też się stanie.

Kilka tygodni po tym fakcie spędzaliśmy z Marią letni, ciepły dzień, siedząc na balkonie. Paliliśmy papierosy i piliśmy niezbyt wyszukane wino. Słuchaliśmy jazzu, który dochodził zza otwartych drzwi. Czułem, że moja partnerka nie jest w zbyt dobrym humorze. Nie miałem jednak ochoty drażnić tego tematu. Delektowałem się chwilą.

– Nigdy... Nigdy... – odezwała się Maria, ale nie starczyło jej siły, aby dokończyć.

Spojrzałem na nią. Jej oczy były nieobecne, a wzrok pusty i daleki.

– Nigdy co? – zapytałem po prostu.

Odwrociła twarz w moją stronę. Widziałem emocje, które rysowały się na jej słowiańskich rysach. Już wiedziałem, że nie będzie to łatwa rozmowa.

– Nigdy nie powiedziałeś, że mnie kochasz – oznajmiła pełnym zdaniem.

Odruchowo spuściłem wzrok na podłogę. Poczułem, jak momentalnie zaschło mi w gardle i sięgnąłem po kieliszek. Nie wiedziałem, czy powiedzieć jej prawdę, czy skłamać. Co będzie lepsze dla mnie i dla niej? – pytałem sam siebie.

Wstałem i podszedłem do niej. Chciałem ją przytulić i pocałować, ale jednym, gwałtownym ruchem mnie odepchnęła.

– Odpowiedz mi szczerze – powiedziała szeptem.

Nabrałem w płuca powietrza i odetchnąłem głęboko. Zawsze próbowałem być szczerzy. W stosunku do siebie, jak i innych. Zdawałem sobie jednak sprawę, że nie zawsze prowadzi to do rzeczy dobrych.

– Zależy mi na tobie, ale to chyba nie jest miłość. Przepraszam – wypowiedziałem słowa, zdając sobie sprawę z ich konsekwencji.

Nie płakała. Wstała z miejsca, dopiła kieliszek wina i wyszła z mieszkania. Nigdy więcej już jej nie zobaczyłem.

Wróciłem do swego miasta rodzinnego i rozpocząłem pracę jako nauczyciel muzyki w szkole podstawowej. Nie byłem związany z nikim i nie potrzebowałem tego. Byłem szczęśliwy w swojej samotności.